



Warszawa, 6-13 listopada 2012

Razem przeciw gentryfikacji

Gentryfikacja, to proces w którym dotychczasowi mieszkańcy dzielnicy są wypierani przez bogatszą warstwę ludności, czasem w wyniku decyzji władz miasta, a czasem po prostu przez rosnące czynsze.

Taki proces miał miejsce w wielu miastach na całym świecie, a jego negatywne konsekwencje społeczne są bardzo dobrze znane. Typowy cykl gentryfikacyjny wygląda następująco: najpierw pojawiają się „pionierzy”, którzy szukają niskich czynszów w atrakcyjnej, ale taniej dzielnicy. Często są to artyści lub drobni przedsiębiorcy, którzy chcą „coś zrobić” z dzielnicą. Gdy już tzw. „potencjał dzielnicy” stanie się znany, właściciele nieruchomości zdają sobie sprawę, że mogą żądać wyższych czynszów. Nie ma tu przy tym znaczenia, czy właściciel nieruchomości jest prywatny, czy państwowy.

Gdy nieruchomość należy do Miasta, istnieje szereg metod, by zmienić najemców na bardziej pożądanym i takich, którzy mogą przynieść większy dochód. Wśród znanych metod są np. remonty połączone z przesiedleniem pierwotnych mieszkańców do innych dzielnic. Może też być prowadzona polityka sprzyjania jedynie „pożądanym” kategoriom najemców, np. artystom. Gdy wystarczająca liczba pierwotnych najemców opuści dzielnicę, zmienia się definicja „pożądanym najemców” i artyści nie są już mile widziani, gdyż zaczyna liczyć się zysk, a nie artystyczny wkład w życie dzielnicy. Na koniec cyklu gentryfikacyjnego, pionierzy, którzy jako pierwsi pojawili się w taniej dzielnicy, sami mają kłopoty. Wielu z nich nie stać już na utrzymanie się w dzielnicy z podwyższonymi czynszami i w związku z tym przenoszą się do innej dzielnicy. W ten sposób, w ciągu 10, 15 lub 20 lat dzielnice w dynamicznie rozwijających się miastach jak Nowy Jork czy Berlin mogą całkowicie się zmienić.

To samo dzieje się w Polsce. Jednym z przykładów jest dzielnica Praga, gdzie artyści,

developerzy i lokalne elity i władze od lat mają swoje gentryfikacyjne plany. Ten proces przebiega bardzo powoli, ale z pewnością jest w toku. Coraz więcej osób musi opuszczać swoje mieszkania. Małe sklepy, które wypełniały ulice powoli znikają.

Nie możemy się zgodzić na wysiedlanie mieszkańców dzielnicy i tworzenie przestrzeni tylko dla elit, gdzie nie ma miejsca dla zwykłych ludzi. Związek Syndykalistów Polski widzi to jako część większej walki klas, związanej z wciąż zmniejszającym się poziomem finansowania usług publicznych i dostępu do edukacji publicznej, szpitali, oraz mieszkalnictwa komunalnego. To miasto należy do wszystkich i nie może być traktowane jako biznes działający na korzyść nielicznej grupy dysponującej kapitałem i koneksjami politycznymi!

Jeśli zgadzasz się z tymi ideami, przyłącz się do nadchodzących kampanii przeciwko postępującej gentryfikacji w tym mieście!

Poniżej, tekst ulotki Komitetu Obrony Lokatorów, którą zamierzamy rozdawać na Sesji Rady Warszawy w dniu 8 listopada. Na sesji planowane jest przedstawienie informacji Prezydent Miasta na temat remontów na Pradze. Komitet od początku walczy o to, by mieszkańcy

dzielnicy mogli w niej pozostać i nie stawali się ofiarami antyspołecznej polityki miasta.

Koń Trojański dla Pragi

Przypominamy jeden z pierwszych postulatów Komitetu Obrony Lokatorów z 2009 roku: pieniądze na remonty kamienic, wraz z gwarancją powrotu do wyremontowanych mieszkań dla dotychczasowych lokatorów.

Prawo powrotu do mieszkania jest zagwarantowane w Ustawie o ochronie praw lokatorów. (Ustawa o ochronie praw lokatorów, Art. 10 ust. 4: Jeżeli rodzaj koniecznej naprawy wymaga, lokator jest obowiązany opróżnić lokal i przenieść się na koszt właściciela do lokalu zamiennego, jednak na czas nie dłuższy niż rok. Po upływie tego terminu właściciel jest obowiązany udostępnić lokatorowi w ramach istniejącego stosunku prawnego naprawiony lokal. Czynsz za lokal zamienny, bez względu na jego wyposażenie techniczne, nie może być wyższy niż czynsz za lokal dotychczasowy.)

Jak wiadomo, władze Gmin bezkarnie łamią ten przepis. Istnieją dziesiątki przykładów, w których dotychczasowi mieszkańcy nie mogli powrócić do swoich lokali po dokonanych remontach. Często oznaczało to drastyczne pogorszenie ich sytuacji mieszkaniowej. Nie może być na to zgody.

Lokatorzy, którzy od lat płacą regularnie czynsz i nie bacząc na wieloletnie zaniedbania władz, włożyli własne oszczędności w remont swojego mieszkania, nareszcie mogą doczekać się remontów kamienic. Tyle, że po remontach nie będą w stanie tam powrócić. W najgorszej sytuacji są ci, którzy otrzymują lokale zamienne o o wiele gorszym standardzie, które muszą jeszcze raz na własny koszt wyremontować. (Tak się stało w przypadku nieszczęśliwych lokatorów z ul. Targowej 14).

Domagamy się przestrzegania zagwarantowanych prawem uprawnień lokatorów, oraz notarialnie poświadczonej gwarancji powrotu do wyremontowanych mieszkań, a także ukarania urzędników, którzy utrudniają lokatorom egzekwowanie własnych praw.

Warto także przypomnieć, jak często dochodzi do nieprawidłowości, gdy Miasto dokonuje remontów. Koszta są nagminnie zawyżane, a niektóre remonty istnieją tylko na papierze. Jest na to wiele dowodów. Jednak w Warszawie nie ma żadnej kontroli nad urzędnikami. Domagamy się, aby lokatorzy mieszkańcy dzielnicy i organizacje lokatorskie mieli możliwość sprawdzania, jak są wydawane publiczne pieniądze na remonty. Musimy wiedzieć, czy nasze pieniądze są wydawane mądrze, czy po prostu marnowane. Powołanie takiej komisji przy radach dzielnicy jest jednym z postulatów Komitetu.

Nie zgadzamy się na to, by remonty służyły jako mechanizm gentryfikacji dzielnicy oraz wysiedlania mieszkańców. Remonty na Pradze bez gwarancji powrotu dla mieszkańców dzielnicy, to nic innego, jak atak na lokalną społeczność. Podejmiemy wszystkie możliwe kroki, by uniemożliwić prowadzenie takiej polityki przeciw mieszkańcom oraz by uświadomić mieszkańców, jak faktycznie wygląda polityka remontowa w dzielnicy.

Chcemy decydować, a nie partycypować

Z języka angielskiego zapożyczono słowo „partycypacja”, co oznacza „uczestnictwo”. Korzysta z niego pewno środowisko liberalne w takich pojęciach, jak „budżet partycypacyjny”. „Budżet partycypacyjny” to dość przereklamowane zjawisko, które polega na tym, że władze miasta dają obywatelom możliwość współdecydowania o nieznacznej części budżetu, w tym samym czasie, gdy ogromne sumy pochodzące ze środków publicznych są wydawane w niewłaściwy sposób poza wszelką kontrolą. Korzystając z hasła „partycypacja” władze starają się dać części obywateli złudne poczucie, że „współdecydują” razem z władzami.

Część budżetu poddawana pod głosowanie obywateli może być mniejsza lub większa, zależnie od miasta, ale schemat jest zawsze ten sam: ludzie mogą decydować tylko o nieznacznej części budżetu, a na realizację prawdziwych potrzeb mieszkańców zawsze „brakuje pieniędzy”.

W Warszawie miasto wie kogo rekrutować do tej „partycypacji”: artystów. Bo to jest ta część elity, która jest finansowo zależna od miasta i korzystne jest, by nie miała powodów narzekać na politykę władz. Nie wiadomo na jakich zasadach w Warszawie może działać ta „partycypacja”: prezydent miasta, znana za marnotrawstwa ogromnych sum pochodzących z publicznej kasy, oraz drastycznych cięć w wydatkach na kulturę, mieszkalnictwo i edukację, ma przekazać informację o swoich planach w dniu 8 listopada. Na razie wygląda na to, że może chodzić o współdecydowanie o budżecie domów kultury.

Wszystko powinno być jasne. Nawet neoliberalna gadzinówka Gazeta Wyborcza zaczęła krytykować władze miasta za cięcia w kulturze. No więc teraz tacy ludzie może będą mogli partycypować... i sami decydować które projekty kulturalne mogą dostać dotacje, a które nie. Nic się nie zmieni... oprócz sędziów od dobrego smaku.

W tym samym czasie, obywatele tego miasta nie mają nic do powiedzenia w wielu sprawach, które ich żywotnie interesują: w kwestii szpitali, szkół, stadionów, premii dla urzędników i polityków....

Nie dajmy się oszukać pozorną hojnością i gestem władz. Wszystko pozostanie po staremu. Nie chcemy „partycypować” w groszowych wydatkach. Chcemy

decydować O WSZYSTKIM, razem z innymi mieszkańcami, ale bez polityków.

Symboliczna i złudna władza, którą rzekomo przekazuje się obywatelom, służy tylko po to, by uspokoić nastroje, podzielić ludzi na tych, którzy będą decydować i tych, którzy nie będą mogli, oraz by odwrócić uwagę od codziennego złodziejstwa, które jest częścią systemu władzy.

Nieważne kto decyduje, jeśli decyzja jest głupia

Jeśli decyzja jest głupia, nie ma znaczenia kto podejmuje decyzje, czy część obywateli, czy sami burokraci. Warto podkreślić, że w systemach partycypacyjnych nie ma żadnej gwarancji, że decyzje nie będą podejmowane tylko przez najbardziej wpływowe warstwy społeczne, należące do klasy średniej lub burżuazji. Czasem decyzje są kuriozalne, jak np. w Sopocie, gdzie podjęto decyzję o przeznaczeniu dofinansowania na zajęcia z nordic walking, tak jakby nie było pilniejszych potrzeb.

Żeby można było mówić o prawdziwym uczestnictwie, najpierw należy rozwiązać problem marnowania pieniędzy publicznych. Najpierw muszą zostać zaspokojone podstawowe potrzeby społeczeństwa, jak edukacja, mieszkalnictwo, transport, służba zdrowia... Kultura i zabawa też są ważne, ale musimy najpierw zapewnić, że będziemy kontrolować cały budżet, żeby ogromne środki nie szły w błoto, co jest korzystne tylko dla polityków oraz ich kolegów.

**14 LISTOPADA – AKCJA
SOLIDARNOŚCIOWA ZE
STRAJKIEM EUROPEJSKIM
GODZ. 18:30
POD PALACEM
PREZYDENCKIM**